

Dyktatura lobbies

19 września 2009

W Stanach Zjednoczonych zdominowany przez republikanów Kongres do spółki z prezydentem Billem Clintonem, demokratą, anulował w 1996 r. program pomocy społecznej dla ubogich pod (dość fałszywym) pretekstem, że zachęcał on do „oszustw, marnotrawstwa i nadużyć”. W 13 lat później reforma, którą forsuje Barack Obama, zasadniczo nie polepszy obecnego żałosnego stanu amerykańskiego systemu ochrony zdrowia, gdyż ci, którzy robią na nim interesy, zafundowali sobie ochronę kongresmanów. Zlikwidowany w 1996 r. program pomocy społecznej pochłaniał zaledwie ok. 1% budżetu amerykańskiego; dobrze chronieni ubezpieczyciele prywatni pożerają ogromną część 17% bogactwa narodowego przypadających na wydatki medyczne.

A przecież obecny prezydent Stanów Zjednoczonych jest jednym z najlepszych oskarżycieli tego ładu. Jak sam mówi, codziennie, w każdym zakątku kraju, słyszy o „sytuacji ludzi, którzy ciężko pracują”, ale „gdy rozpaczliwie potrzebują opieki lekarskiej, stają się zakładnikami firm ubezpieczeniowych, które odmawiają im ubezpieczenia, anulują ich polisy lub każą im wnosić opłaty, na które ich nie stać. (...) Mamy system ochrony zdrowia, który za często działa z większą korzyścią dla towarzystw ubezpieczeniowych niż dla narodu amerykańskiego [1].”

Początkowo projekt Obamy oznaczał realny postęp pod dwoma względami. Z jednej strony przewidywał, że opieka zdrowotna obejmie 46 milionów Amerykanów, którzy nie są nią objęci, i będzie dotowana w przypadku najuboższych. Z drugiej strony, przewidywał stworzenie publicznego systemu ubezpieczeniowego, który oferowałby mniej prohibicyjne taryfy niż prywatne trusty [2]. Te ostatnie przeznaczają bowiem ogromne zasoby na poszukiwanie fortelu prawnego, który pozwalałby im nie płacić za opiekę medyczną ubezpieczonych, gdy ci chorują. Co więc denerwuje prawicę? Jeśli „opcja publiczna” ujrzy światło

dzienne, oburza się republikański gubernator Luizjany, narzuci ona prywatnym ubezpieczycielom niełojalną konkurencję, która doprowadzi do ich bankructwa [3]. Byłoby lepiej, gdyby jego uwagę zwróciły na siebie inne, o wiele dotkliwsze bankructwa. Zwłaszcza w Luizjanie – jednym z najuboższych stanów tego państwa.

Polityka amerykańska jest do tego stopnia zgangrenowana pieniędzmi lobby przemysłowych i finansowych, że w Kongresie tylko obniżki podatków bez trudu pokonują zapory. Gdy cokolwiek uda się narzucić bankom, firmom ubezpieczeniowym, przemysłowi farmaceutycznemu, to tak, jakby wygrało się na loterii. Demokratyczny przewodniczący senackiej komisji finansów, Max Baucus, bez którego udziału uchwalenie reformy jest niemożliwe, to również kongresman otrzymujący najwięcej pieniędzy od prywatnych szpitali, ubezpieczycieli i lekarzy. Ci dobroczyńcy wcale nie troszczą się o sprawy jego małego rolniczego stanu, Montany, o czym świadczy fakt, że 90% darów, które on otrzymuje – zresztą absolutnie legalnych i należycie zarejestrowanych – nie pochodzi z tego stanu. Czy już zgadliśmy, że Baucus przeciwstawia się kwestionowaniu obecnego systemu medycznego?

W rok po krachu neoliberalizmu skończyła się (mała) panika, której uległy oligarchie – wydaje się, że dla nich system polityczny jest nieprzemakalny. Od czasu do czasu jakiś co bardziej nieuczciwy – lub pechowy – operator trafia za kratki; powtarza się wówczas litanię magicznych słów: moralizacja, etyka, regulacja, G20. Następnie wszystko zaczyna się od nowa. Christine Lagarde, była adwokat specjalizująca się w obsłudze prawnej firm w Chicago, a obecnie francuska minister gospodarki, przemysłu i zatrudnienia, odmawia ich potępienia: „Co się stanie, gdy powiemy: zakażmy premii? Po prostu najlepsze ekipy maklerów zainstalują się gdzie indziej [4].”

Maklerzy (traderzy), kupujący i sprzedający „instrumenty finansowe” (akcje, obligacje, derywaty), oraz ubezpieczyciele zdrowotni, jedni i drudzy zagnieżdżeni w systemie politycznym,

który ich chroni – i który oni chronią – korzystając z powszechnego cynizmu i społecznego zniechęcenia nadal mogą spokojnie spełniać swoje funkcje pasożytów. „Nadużycie” nie jest odchyleniem od ich normy zawodowej, lecz jej istotą. Nie jest więc potrzebna taka reforma, na którą oni mogliby się zgodzić, lecz likwidacja funkcji, którą pełnią.

Autor: Serge Halimi

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: [„le Monde diplomatique” nr 9/2009](#)

PRZYPISY

[1] „Transcript: President Obama Holds Town Hall in Belgrade, Mont.”, The Washington Post, 14 sierpnia 2009 r.

[2] W 15 spośród 50 stanów USA ponad połowę rynku ubezpieczeniowego kontroluje tylko jedna spółka prywatna. „The Tight Grip of Health Insurers”, Business Week, 3 sierpnia 2009 r.

[3] B. Jindall, „How to Make Health-Care Reform Bipartisan?”, The Wall Street Journal, 22 lipca 2009 r.

[4] Wywiad dla „Europe 1”, Service d’Information du Gouvernement, 7 sierpnia 2009 r.